



Kalejdoskop

magazyn kulturalny Łodzi
i województwa łódzkiego

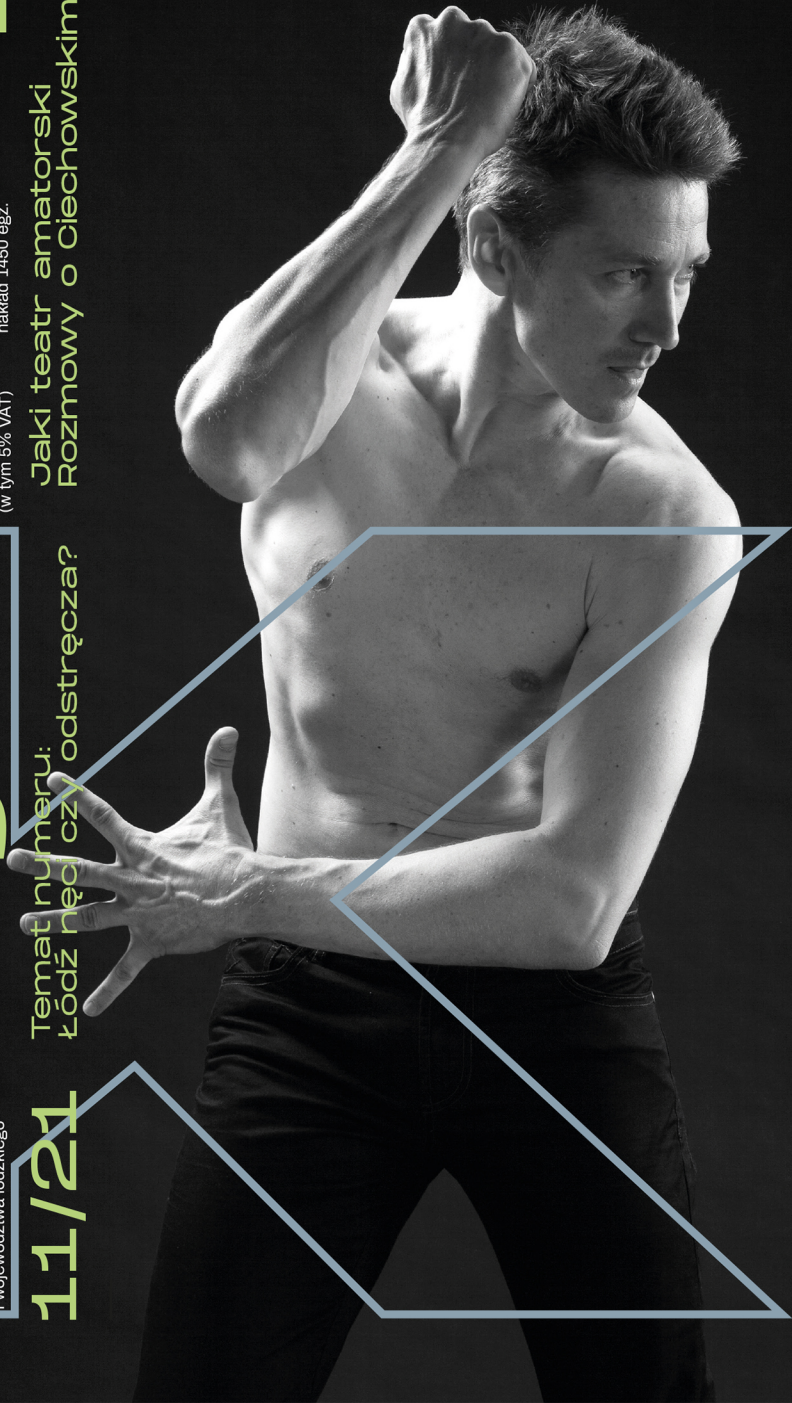
cena 5 zł
(w tym 5% VAT)

nr ind.: 323489 | ISSN 0860-3057
nakład 1450 egz.

11/21

Temat numeru:
Łódź nieodczy odstręcza?

Jaki teatr amatorski
Rozmowy o Ciechowskim





**SREBRNE MONETY
I PACIORY Z XI W.**
Wystawa „90/90”
w Muzeum Archeologicznym
i Etnograficznym,
czynna do 31 XII.
Fot. ATN

WYDAWCA

ŁÓDZKI DOM KULTURY
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

ADRES REDAKCJI

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18
tel. 797 326 217
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl
www.e-kalejdoskop.pl

REDAGUJĄ

Bogdan Sobieszek
- p.o. redaktora naczelnego,
Aleksandra Talaga-Nowacka

PROJEKT GRAFICZNY

Jakub Stępień,
współpraca Oliwia Adamkowska

DRUK

Kolumb Krzysztof Jański
ul. Kaliny 7, 41-506 Chorzów

Nakład: 1450 egz.

INFORMACJE O IMPREZACH

prosimy przesyłać na adresy:
kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

PARTNEREM PISMA JEST

MONOPOLIS

PRENUMERATA

„Kalejdoskopu”
Cena za numer - 4 zł

RUCH - mieszkańcy Łodzi
i województwa mogą zamówić
prenumeratę, korzystając ze strony
www.prenumerata.ruch.com.pl
pytania: prenumerata@ruch.com.pl
lub tel.: 22 693 70 00,
801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17).
KOLPORTER - tylko instytucje mogą
zamawiać prenumeratę w oddziałach
firmy Kolporter S.A.
na terenie całego kraju.
Informacje pod numerem infolinii
0 801 205 555
lub na stronie internetowej
<http://sa.kolporter.com.pl/>

Sny o POTĘDZE

Bogdan Sobieszek, p.o. redaktora naczelnego

Łódź to trudne miasto – taka opinia od wielu lat pokutuje zwłaszcza wśród tych, którzy próbują tu realizować swoje artystyczne czy organizatorskie ambicje. Borykają się z brakiem funduszy, deficytem zrozumienia i dobrej woli decydentów, absurdami przepisów, niedostateczną uwagą ze strony mieszkańców, a ostatnio także z pandemią. Tkwią



w klinczu i frustracji przez dekady albo szybko rezygnują, szukając szczęścia w wielkim świecie, choćby w stolicy. Łódź bowiem nie należy do pierwszej ligi globalnych (a i nawet krajowych) metropolii i według wcale nierzadkich opinii jest jednym z najgorszych miejsc do robienia kariery.

A jednak ma swój urok, który od czasu do czasu przyciąga zainteresowanie i budzi sympatię. I choć Łódź nie przyjmuje z otwartymi ramionami, potrafi inspirować. Dlatego artyści tu przybywają – są przez chwilę albo zostają na lata i czują się dobrze. Czy jednak Łódź ich zaprasza, by wzbogacali wolny czas mieszkańców, zaspokajali ich weekendowy głód doznań? Jaka sztuka jest łodzianom potrzebna? Czy jest miejsce dla artystów w grze o przyszłość miasta? Nie muszą być stąd, by zrozumieć codzienny mózół neomieszczan i powiedzieć o nich coś, czego nie wiedzą albo o czym już dawno zapomnieli.

Gościnną Łódź na swej otwartości może tylko zyskać – zadowolony artysta przybysz wprowadza ożywienie i świeżość, współtworzy nowy porządek miasta. Także ci, którzy są permanentnymi migrantami „z nazwiskiem”, mają do odegrania istotną rolę, nawet jeśli oferują mieszkańcom miasta tylko iluzję spełnienia snów o potędze.

SPIS TREŚCI

14

Pochlip przed-zimny.
Andrzej
Poniedziałki

15

Na pokładzie z Ulissesem.
Rozmowa z Maciejem Świerkockim

24

Mieszczanie i artyści.
Tomasz Majewski

28

Oni wybrali Łódź.
Aleksandra Talaga-Nowacka

32

Ten obcy.
Mieczysław Kuźmicki

34

Brakuje tylko rzeki.
Magdalena Sasin

37

Galeria Festiwalu Komiksu

42

Rozmowy o Ciechowskim.
Magdalena Sasin

46

Strategie teatralnej iluzji (6):
Metoda Strasberga.
Michał Rzepka

50

Panny, matrony, legendy.
Piotr Grobliński

52

Ważne pytania.
Paulina Iliska

54

Kolekcja w miniaturze.
Aleksandra Talaga-Nowacka

11/21

56

Łódź Filmowa
do likwidacji.
**Bogdan
Sobieszek**



58

Krytycy i siła
kobiet.
**Bogdan
Sobieszek**



61

Polihymnia
i polityka.
**Gustaw
Romanowski**



62

Harcierz
szpetnego
kraju.
**Łukasz
Maciejewski**



64

Rozreklamo-
wać miasto.
Rozmowa
z Marcinem
Andrzejew-
skim



66

„Tramwaj
Tanfaniego”.
**Marcin
Andrzejewski**



68

Piwo
w zaświatach.
**Maciej
Robert**



69

Kalendarium



ŁÓDŹ ARTYSTÓW
naci czy odstręca?

**Andrzej
Poniedziałki**

POCHLIP PRZED-ZIMNY

Listopad. Słowo, które jest doskonałą dziennikarską relacją i kawałkiem wiersza zarazem. I wciąga w drzewną metaforę.

*W taki czas, kiedy jesień
Gdy w krąg pochlip przed-zimny się niesie
Kiedy pachnie w naturze przestojem,
Człowiek
siada nad swoim przekrojem
Nad przekrojem poprzecznym
tym, co błyska po drzewa ścięciu
nie kojarzy się dobrze
bo też trochę to jak – próbny pogrzeb*

*Siedzi człowiek nad swoim przekrojem
– współśrodkowych kręgów struktura
– ładne, ładne to nawet
sentymentalna bzdura (?)
Spirala ciemno-jasności
Kręgi na wodzie życia,
w którą był plusnął kamyk
losu
albo miłości*

*Siedzi człowiek nad swoim przekrojem
Myśli – tak krok po kroku
tak rok po roku
słój za słojem
– ot, obrastałem tym, co moje
Moje?*

*No chyba nie ten słój!
– ten to na pewno nie jest mój!...
Słoje zaniechań i się-nie-chceń
te półpełności, ćwierć-spokoję
I poszarpane
I
Ukojeń
Słoje*

*Siedzi człowiek nad swoim przekrojem
I podobnie jak Pan
Niebieski Leśniczy
nie musi słójów tych liczyć*

*Siedzi człowiek nad swoim przekrojem
Z tego żniwa przeżywań
takiej wiedzy ma kiść:
Drzewo, piękne czy marne,
raczej jest stacjonarne
a on? musi się nosić (i znosić)
bo, musi iść
iść
i iść*

NA POKŁADZIE
Z
ULISSESEM.

NOWY PRZEKŁAD
POWIEŚCI
JAMESA
JOYCE'A

KALEJDOSKOP – 11/1/21

ROZMOWA Z MACIEJEM ŚWIERKOCKIM

Oczywiście, znajdziemy w tej powieści fragmenty niezwykle ciężkie stylistycznie, gdzie trudno wyodrębnić narratora, wymagające znajomości historii czy filozofii albo po prostu domysłów ze strony czytelnika, jego intelektualnej aktywności, nie czyni to jednak „Ulissesa” dziełem hermetycznym. Można czytać go na wiele sposobów, na przykład jako powieść czysto realistyczną – mówi Maciej Świerkocki, autor nowego przekładu „Ulissesa”, który ukazał się 14 października nakładem łódzkiego Wydawnictwa Officyna.

Rafał Gawin: Tylu tłumaczy próbowało, nikt po Macieju Słomczyńskim nie dobrnął do końca albo do początku. Podobno do przełożenia „Ulissesa” skłoniły cię m.in. podobieństwa łódzkich i dublińskich peryferii. Towarzyszący premierze tekstu Jamesa Joyce’a przewodnik po nim zatytułowałaś „Łódź Ulissesa”.

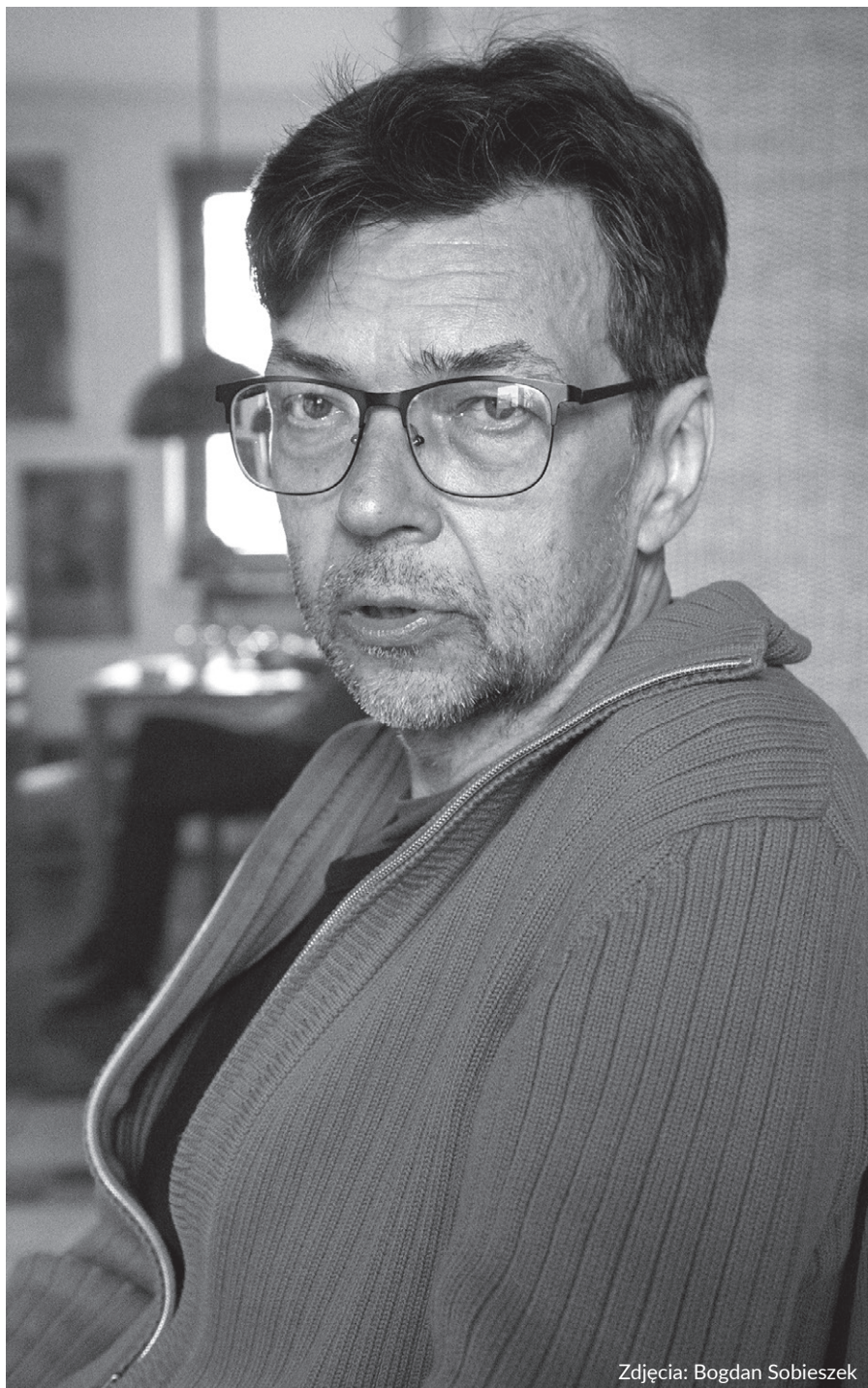
Maciej Świerkocki: Ten wieloznaczny tytuł wziął się stąd, że przekład powstawał w Łodzi, podobnie jak książka, i że ja tą Łodzią/łodzią Ulissesa płynąłem pośród różnych niebezpieczeństw czyhających na tłumacza i autora, lawirowałem nią, żeby ich uniknąć. Nawiasem mówiąc, Odyseusz korzystał z wielu statków, bo niektóre ulegały katastrofom, tytuł jest więc też przewrotny. A w Łodzi i Dublinie, zresztą nie tylko z czasów „Ulissesa”, dostrzegam podobny spleen.

Jak z perspektywy czasu i swojej pracy postrzegasz fragmenty tłumaczone przez łódzkiego pisarza Zbigniewa Batkę?

Trudno mi je oceniać, było ich niewiele i wiem, że Zbyszek nie uważał ich za skończone. Na pewno jednak starał się jakby odbraćować Joyce’a, zachować lekkość i swobodę oryginału, nadać przekładowi naturalność. I to mu się chyba udało. Był też bardzo krytyczny wobec tłumaczenia Słomczyńskiego, więc w swoim przekładzie często skupiał się na korygowaniu tego, co uważał za jego pomyłki czy niezręczności.

Wśród przyczyn, z powodu których przełożyłaś „Ulissesa”, wymieniasz dokonane przez Macieja Słomczyńskiego łagodzenie, niemal cenzurowanie niektórych ostrzejszych antyklerykalnych, erotycznych i skatologicznych fragmentów.

Nie jestem pewien, czy to była jedna z przyczyn, nie układałem sobie takiej listy, ale na pewno zauważyłem te cenzorskie ingerencje w trakcie pracy nad przekładem. Pytanie, na ile była to autocenzura czy po prostu nieuwaga tłumacza, a na ile wpływ cenzorów ze słynnej ulicy Mysiej.



KALEJDOSKOP – 11/21

Zdjęcia: Bogdan Sobieszek

MIESZCZANIE I ARTYŚCI

Tomasz Majewski

Artysta nie musi być osiadłym krajanem. Zobaczmy coś ostrzej i dokładniej, nie patrząc na miasto okiem, które zmętniało od długotrwałego nawyku, od nawarstwionych, milcząco omijanych urbanistycznych oczywistości.

W Łodzi radość bywa umiejętnością rzadką. Niełatwo ją opanować nawet na poziomie podstawowym. Nie bardzo wiadomo, u kogo się jej uczyć. Ćwiczenie zmysłów (zamilczmy tym razem o cnotach umysłu) wymagałoby, aby dać sobie prawo do bezpretensjonalności, testowania własnych preferencji. A temu niechętni są, o czym dobrze wiedział Baudelaire, czujni, alarmistyczni „rozdzielcy pochwał i nagany, spekulanci od uczuć i ducha”, to znaczy zawo-

dowi dostawcy artystycznych doznań. Oni nie pozwalają Wam, mieszczenie, radować się wszystkim, co nie wymaga wysiłku. To znany modernistyczny dylemat. Zakazują użycia miana radości estetycznych wobec tego, co zadowala ludzi nierozumiejących podstawowych arkanów sztuki. Wam, neomieszczenie, dzisiejsi uczeni dorobkiewiczze, którzy zjednoczyliście się, założyliście miasto, otworzyliście sklepiki, przedsiębiorstwa, zaciągnęliście mieszka-



Jerzy Janiszewski, „Koncert na wstążki”, 2016, Stary Rynek, Fundacja Urban Forms w partnerstwie z Łódzkim Centrum Wydarzeń, fot. ATN

CZY SZTUKA POWINNA BYĆ ZE WSZECH MIAR ZROZUMIAŁA, KOMFORTOWA I KOJĄCA?

niowe pożyczki – czy naprawdę potrzeba Wam dodatkowych intelektualnych kwalifikacji, zbędnych w życiu umiejętności „profesjonalnego odczuwania”, by obrócić swój cenny wolny czas na rozkosze? Czy musicie tutaj oddawać inicjatywę „w ręce mniejszości cierpiącej i protestującej”, w ręce uzalających się nad brakiem uznania artystów i kulturalnych animatorów, wiecznych malkontentów?

Perfumowanie codzienności

Słuszna uraza i słuszny żal podpowiadają, że – nie. Oni chcą od Was tego, do czego nie dorastacie, ciągną gdzieś, gdzie Wy iść nie chcecie. A kiedy potwór kulturalnego snobizmu Was skusi – po wszystkim pozostaje na ogół tylko mgielka niezrozumienia, gorszości własnej irytacji albo znudzenia. Artystom tak łatwo grać szlachetną rolę. Oni tworzą alianse z kolorową hałastrą kawiarnianych obiboków, dziwnych cudzoziemców, przyjezdnych poszukiwaczy wrażeń, wszelkiej maści aktywistów – bardziej zaabsorbowanych ścieżką rowerową niż Wami, bez krzty empatii dla kalwaryjskiego mozołu, pasji tkwienia w samochodowych korkach. Jak w takim razie możecie się porozumieć: Wy – neomieszczanie i oni – artyści? Jakie będzie miejsce artystów w grze o przyszłość miasta? Rysuje się na horyzoncie kilka różnych, mniej lub bardziej prawdopodobnych scenariuszy.

Neomieszczanie, nie tak jeszcze pewni swoich rutyn i nawyków, łakną odпочynku i Wasza sztuka – tu zwracam się do artystów – powinna być ze wszech miar zrozumiała, komfortowa i kojąca. Dostępna niemal wszystkim i podążająca krok w krok za codziennymi zadaniami. Może ona dekorować naszą codzienność, perfumować, pobudzać i zaspokajać weekendowy głód zmysłowy konsumentów niczym szczególnie niezainteresowanych. Ideałem byłby koncert uliczny, murale, street art, nocne iluminacje, przestrzenne wideoprojekcje. Niespecyficzność takiej pożywki zmysłowej polega na tym, że zaoferować może ją każdy, kto widział kosmopolityczne miasto – metropolie imitują tutaj siebie nawzajem.

ALEKSANDRA TALAGA-NOWACKA

Oni wybrali Łódź

Od lat dominuje pogląd, że zdolni twórcy nie znajdują w Łodzi warunków, by spełniać się artystycznie i zawodowo, dlatego opuszczają miasto. To prawda – wielu wyjeżdża do Warszawy, Krakowa, Szczecina czy Berlina. Na tym tle może jednak zaskakiwać konkluzja, że ruch odbywa się w obie strony. Otóż spośród najwybitniejszych łódzkich artystów sztuk wizualnych większość to przyjezdni! Dlaczego pozostają w trudnym związku z miastem?

Od Władysława Strzemińskiego i Katarzyny Kobro poczynając, przez Teresę Tyszkiewiczową, Stanisława Fijałkowskiego, Romana Modzelewskiego, Stefana Wegnera, Jerzego Trelińskiego, Krystyna Zielińskiego, Wacława Kondka, tworzących duet plakacistów Bogusława Balickiego i Stanisława Łabęckiego, Edwarda Łazikowskiego, Andrzeja Różyckiego (i innych twórców wchodzących w skład desantu z Torunia, który w Szkole Filmowej powołał Warsztat Formy Filmowej), po tych, którzy przybyli z bliska, bo z regionu: Lecha Kunkę, Leszka Różgę, Wiesława Garbolińskiego, Sławomira Iwańskiego. To przyjezdni. Przypomnę, że działali tu też Jerzy Nowosielski z Krakowa oraz późniejsi emigranci do Berlina: urodzony w Nysie Ryszard Waśko i Ewa Partum z Grodziska Mazowieckiego.

Ktoś powie: zgoda, ale wymienieni to artyści już nieżyjący albo starszego pokolenia, umoszczeni w Łodzi od lat i zaczynający działalność w innych warunkach społeczno-gospodarczo-politycznych, czasem twórcy już spoza bieżącego artystycznego obiegu. Odpowiem kolejnymi wielkimi nazwiskami – solidnie umocowanymi w teraźniejszości: Józef Robakowski, Cezary Bodzianowski, Magda Moskwa, i nazwiskami twórców młodszych, którzy w Łodzi znaleźli swoje miejsce niedawno i robią tu kariery, jak Łukasz Ogórek czy Ola Koziół. A to tylko kilka przykładów.

Józefa Robakowskiego do Łodzi przekonało istnienie Szkoły Filmowej – jak i pozostałych twórców przybyłych wraz z nim z Torunia

w 1966 roku po studiach na tamtejszym uniwersytecie oraz z artystycznym doświadczeniem w tworzeniu foto-objektów i filmów, wynikającym z działalności w ramach grupy Zero-61. W 2014 roku artysta mówił mi w wywiadzie: – Do Łodzi przyjechalśmy, żeby się nauczyć warsztatu, zawodowstwa, zyskać nowe środki wyrazu. Gdy pozna się technologię, zasady optyki, inaczej rozmawia się z fachowcami. A artyści na Zachodzie to ludzie wykształceni, trzeba być ich partnerem.

Dzięki samokształceniu w ramach założonego przez siebie koła naukowego pod nazwą Warsztat Formy Filmowej (1970–75) nabywali praktyki w tworzeniu awangardowego kina, a wyniesiona z łódzkiej szkoły nauka i dostęp do profesjonalnego sprzętu pomogły im zaistnieć na świecie. Robakowski z 2014 r.: – Gdy zestawimy prace najwybitniejszego amerykańskiego artysty wideo Vito Acconciego z lat 1969–70 z naszymi filmami, jego ledwo widać, a nasze są znakomite technicznie, świetnie udźwiękowane. To, że z socjalizmu przywieźliśmy nową technologię i taką jakość, było zasługą Szkoły Filmowej.

Kiedy eksperymentatorzy ze Szkoły Filmowej, próbując zreformować uczelnię i zmienić ją na multimedialną, spotkali się z oporem szkolnych elit, a potem nastąpił jeszcze stan wojenny – grupa się rozpierzchła. Niektórzy wyjechali z Łodzi. Józef Robakowski został. Jak wspominał, przez 15 lat nie miał pracy, żył w biedzie, ale czuł satysfakcję, bo sytuacja

w sztuce ciekawie się rozwijała i świat do nas przyjeżdżał. A w 1995 roku znów zaproszono go do wykładania na PWSFTViT. Nadal jest aktywnym twórcą i kuratorem wystaw. To on był inicjatorem zaprezentowania całej palety sztuki łódzkiej w ramach 20. Fotofestiwalu.

Magda Moskwa do Łodzi przyjechała z Poddębic na studia w ówczesnej PWSSP. Wybór był oczywisty – Łódź była najbliższej. Jak mówi, po studiach została, ponieważ tutaj miała znajomych i jako

młodej osobie większe miasto zapewniało jej więcej szans i atrakcji. – Jednak klimat Łodzi, który kiedyś był mi bliski, coraz bardziej mnie przygnębia. Dla artystów Łódź ma swój urok, ale jednocześnie jest potwornie trudna pod wieloma względami. Jest chyba najgorszym miejscem do robienia kariery, to miejsce dla tych, którzy chcą się „zaszyć” i skupić. Komu zależy na karierze, wyjeżdża do Warszawy. Sądzę, że to, co zrobiłam w Łodzi, zrealizowałabym w każdym innym miejscu, bo najistotniejsze w mojej twórczości jest moje, dosyć specyficzne spojrzenie na świat. Jak



Magda Moskwa, Bez tytułu, 2005

HARCERZ SZPETNEGO KRAJU

Łukasz Maciejewski

Andrzej Munk zdążył nakręcić tylko kilka filmów, ale wszystkie są klasykami. W roku obchodów 100. rocznicy urodzin i 60. rocznicy śmierci Munka warto przypomnieć sobie jego dorobek. Drwił z przesady, konwenansów i hipokryzji, jednak nigdy z człowieka.



Zginął w wieku 39 lat. Pochodził z rodziny zasymilowanych Żydów, która przeszła na katolicyzm, przeżył fascynację socjalizmem i komunizmem, szybko zrozumiał jednak, że każdy zachwyty może zmienić się w rozczarowanie.

A euforia wobec czasów jest ułudą, bo każdy czas staje się jedynie areną, na której walczą nieprzystające do siebie ambicje, charaktery, namiętności. Tę tragiczną świadomość Munk potrafił przekuć w samoświadome kino – łączące dawny zachwyty reżysera z niedawnym zniechęceniem.

Andrzej Wajda pisał, że twórca „Eroiki” dokonał rozróżnienia między bohaterstwem a bohaterstwą. Granica zawsze była pokrętna, często niewidoczna, ale Munk potrafił ją rozeznaczyć. Jego twórczość objawiła w Polsce, na czym polega „kino obywatelskie”. Pokazywał opresję, portretował ludzi, którzy – jak Piszczek – uciekali od odpowiedzialności albo – jak Marta z „Pasażerki” – odnajdywali w sobie siłę, która pozwalała im przeciwstawiać się doktrynie. Owa doktryna

FELIETON

była zaś zaprzeczeniem wolnego sumienia, które po zastosowaniu ultrasonografu prawdy potrafiło sprzenie-
wierzyć się wewnętrznej rozwlekłości, zgorzknieniu.
Rejteradzie z autonomii myśli.

Pytaniem, które prześladowało Munka w dojrzałej twórczości, było sakramentalne: „Jak żyć?”. No jak? W każdym czasie niewiele było stać na heroizm, ale prawie każdego na uczciwość. Marzenie o szczęściu osobistym przenikało się z tym o pięknym kraju i pięknych ludziach. W tym sensie Munk pozostaje wiecznym harcerzem. Podobnym trochę do Konwickiego, opisującego w „Kompleksie polskim” mityczną krainę: Polskę, „ojczyznę wolności, macecznik tolerancji, wielki ogród bujnego indywidualizmu”.

Kino Munka to genialne sceny, wybornie poprowadzeni aktorzy. Do dzisiaj cierpnie skóra na wspomnienie sekwencji z „Pasażerki”. Obóz w Oświęcimiu, więźniarka i esesmanka. Przenikliwy wzrok Marty (Anna Ciepielewska) i wypracowana pogarda Lizy (Aleksandra Ślaska). Moment, w którym wzrok aktorek się krzyżował. Marta zobaczyła wtedy w Lizie skazę w idealnym mechanizmie. Liza złapała w locie (i w spojrzeniu ofiary) własny niepokój. Albo Piszczyk – bohater „Zezowatego szczęścia”. Pozornie to nieciekawym koniunkturalista, oportunistą i ciułaczem. Ale Munk odkrył w nim tragiczny symbol: charakterologiczny typ, który – do dzisiaj – omija polskie kino, literatura, sztuka. Oto obywatel, którego przerasta ojczyzna. Nie nadaje się na romantycznego bohatera ani na działacza opozycji. Jest „everymanem”, który najlepiej czułby się np. w Luksemburgu. Żyjąc przyzwoicie, płacąc podatki, podlewając kwiatki. Niestety, Piszczyk mieszka w Polsce, gdzie przyzwoitość i nieprzyzwoitość taplają się w tej samej ambiwalencji. I nigdy nie wiadomo, co tak naprawdę oznacza święty spokój. Polska nie jest rajem dla Piszczyków. W ogóle nie jest rajem.

WODZIREJE I AMATORZY